

# Marzena Rusaczyk

---

## "Stygmat społeczny", Elżbieta Czykwin, Warszawa 2007 : [recenzja]

---

Kultura i Edukacja nr 3, 139-146

---

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## RECENZJE–SPRAWOZDANIA

**Marzena Rusaczyk (rec.):** Elżbieta Czykwin, *Stygmata społeczny*, Wydawnictwo Naukowe PWN, 2007

*Stygmata społeczny* Elżbiety Czykwin to wymowny i niewątpliwie dobry początek interdyscyplinarnej próby wszczęcia mało znanej w Polsce problematyki stygmatu społecznego, chociaż od momentu pojawienia się tej kategorii w naukach społecznych mija już ponad 40 lat. Wydaje się jednak, że wcześniejsza książka Czykwin pt. *Białoruska mniejszość narodowa jako grupa stygmatyzowana*, opublikowana w 2000 roku, stanowiła swoiste preludeum oswojenia polskich czytelników z pojęciem stygmatu, jak i szeroką próbę empirycznego zastosowania tego konceptu, na długo, zanim polscy wydawcy zwrócili uwagę na oryginalne dzieło kanadyjskiego socjologa, Ervinga Goffmana, twórcy pojęcia *stigma*. Goffmanowska biblia badaczy procesów stygmatyzacji *Stigma Notes of Management of Spoiled Personal*, wydana na Zachodzie w 1963 roku, w polskojęzycznym wydaniu jako *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, pojawiła się staraniem Gdańskiego Wydawnictwa Psychologicznego dosłownie „wczoraj”, bo w 2005! Wyobraźmy sobie, co się w tym okresie, porównywalnym do utrzymywania

się komunizmu w Polsce, działo w zachodnich, szczególnie amerykańskich naukach społecznych. Nie powinniśmy się dziwić setkom badań, studiów i rozmaitych, multi-koncepcyjnych przedsięwzięć empirycznych, rozwijających kategorię stygmatu w jeden z czołowych zestawów teoretycznych, nieodzownie – jak się okazuje – wmięszanych w różne próby wytlumaczenia takich zjawisk, jak stereotypizacja, dyskryminacja, uprzedzenia, dewiacja, wykluczenie czy marginalizacja. Stygmata społeczny, przynajmniej w zachodniej psychologii społecznej, to teoretyczny kolos, którego nie pominie żaden z szanujących się badaczy powyższych zjawisk.

Większość z nas dobrze wie, co to znaczy być „normalnym” w Polsce. Czy dalej nie zdziwiał nas na swój sposób obecność Czarnego w tłumie przechodniów na polskiej ulicy? Na ile może dziwić się przeciętna polska nauczycielka, że ma w klasie ucznia wyznania muzułmańskiego? Jak wielu z nas spojrzy z pogardą na mieszkańca byłego PGR-u, dla którego sensem życia stała się kolejna butelka „Arizony”? Czy nie wywoła w nas lęku ktoś, kto leczył się w szpitalu psychiatrycznym, o kim zazwyczaj posiadamy mniemanie, że biega z siekierą i w dzikim szale rzuca się na ludzi? Albo homoseksuali-

sta, który podobno gwałci wszystko, co napotka na drodze? Czy jest coś, co może łączyć tych wszystkich ludzi?

Te i inne pytania szeroko stawia przed Czytelnikiem Autorka *Stygmatu społecznego*, bezsprzecznie pasjonatka Goffmanowskiej koncepcji *stigmy*, przedstawiając pomysły, wedle którego przedstawiciele pewnych kategorii i grup społecznych posiadają specyficzne atrybuty, jakie w niektórych okolicznościach i kontekstach społecznych mogą swoich „posiadaczy” głęboko dewaluować w oczach innych, często również i we własnych. Najczęściej są to przedstawiciele rozmaitych grup mniejszościowych (mniejszości narodowe, religijne, etniczne, gender, seksualne), ale i ludzie, których można objąć podobną kategorią doświadczeń (niepełnosprawni, leczący się psychiatrycznie, ludzie z deformacjami ciała, z problemem otyłości, bezrobotni, cierpiący ubóstwo, alkoholicy). W dużej mierze to właśnie nierówności społeczne dają szeroką podstawę dla pojawiania się doświadczeń ze stygmatyzacją. Ale nie tylko. Ten rodzaj społecznego „piętna” ma charakter głęboko kontekstualny, w związku z tym niemal każda jednostka, bez względu na swoje miejsce w hierarchii statusów, mogłaby doznać poczucia stygmatyzacji, które bardzo ogólnie można ująć jako doznanie wstydu, urażenia, zażenowania, czasami złości i gniewu, niechęci, szamotania, a wszystko z tytułu poczucia niedopasowania do innych w jakimś wymiarze i preludium do poczucia własnej, osobistej gorszości. Czy to właściwie nie w ten sposób utrwaleniu ulegają społeczne stereotypy? Uporczywie trwają takie zjawia-

ska, jak seksizm, ageizm czy nawet rasizm? Dlaczego w społeczeństwach, które dawno uświęciły zakaz dyskryminacji mniejszości rasowych, narodowych, religijnych, seksualnych czy gender, nadal wielu ludzi może mieć obniżone szanse na takie życie, jakie zazwyczaj mają ci, tradycyjnie uznani za „normalnych”?

Całość owych rozważań nad stygmatem społecznym Autorka osadza w szerokiej perspektywie nieustannych odwołań do różnorodnych stanowisk teoretycznych, pokazując nieodzowne związki kategorii stygmatu z takimi psychospołecznymi ujęciami, jak teoria etykietowania Howarda Beckera, perspektywa looking-glass self Charlesa Cooleya, teoria tożsamości społecznej oraz grupy własnej i obcej Henri’ego Tajfela i Johna Turnera, czy psychopedagogicznymi teoriami (np. Erikson), następnie zaś perspektywami bardziej socjologizującymi (np. przemoc symboliczna Pierre’a Bourdieu i teoria wiedzy-władzy Michaela Foucault). Bogactwo teoretycznych odniesień i próba integracji kategorii stygmatu w obrębie tego, co dotychczas wymyślono w naukach społecznych, niewątpliwie stanowi o naukowej i interdyscyplinarnej wartości całej pracy.

Książka składa się z siedmiu dość obszernych rozdziałów. Pierwszy stanowi swoiste wprowadzenie i słusznym wydaje się zamierzenie, by zacząć od genezy pojęcia stygmatu i przywołania nazwiska jego twórcy – Goffmana. W części tej Autorka argumentuje konieczność uznania stygmatyzacji za nadrzędną w relacji do zjawiska dewiacji, pokazując związki stygmatyzacji z takimi zjawiskami, jak stereotypizacja, dyskrymi-

nacja, marginalizacja, tożsamość, status społeczny czy tolerancja. Dowiadujemy się o tym, że stygmatyzujący zazwyczaj nie uświadamiają sobie, że mogą zadać jakiś rodzaj krzywdy stygmatyzowanym. Ile blondynek może poczuć się urażonych, kiedy ktoś opowiada kawały o głupich blondynkach, bynajmniej nie mając na celu „załazić nikomu za skórę”? Tu doskonale widzimy, jaką rolę spełnia w stygmatyzowaniu negatywny stereotyp o danej grupie czy kategorii społecznej. W taki sposób wydają się działać mechanizmy marginalizowania tych, których w danym społeczeństwie uznano za „gorszych – innych”, raniąc na pewien sposób tożsamość osoby. Tym niemniej wielu badaczy sądzi, że stygmatyzacja niejednokrotnie prowadzi do czegoś tak okrutnego, jak społeczne wykluczenie. We wprowadzeniu znajdujemy również dyskusję nad zasadnością i sposobami używania słów „stygmat” i „stygmatyzacja”, jak i opis kategorii i grup, którym zagraża największe ryzyko stygmatyzacji.

Po owej sporej dawce potocznej i naukowej, wstępnej wiedzy o stygmatyzacji, kolejne dwa rozdziały poświęcone są odpowiednio cechom i wymiarom stygmatu. Wydaje się, że inspiracją dla nich stał się rozbudowany już gmach naukowej wiedzy o stygmacie w zachodnich naukach społecznych. Widzimy, że stygmat to kategoria jak najbardziej kompleksowa, z szeregiem rozgałęzionych ścieżek oddziaływania, zakorzenionych w świecie interakcji osoby z innymi, składającym się z różnorodności miejsc i kontekstów społecznych. Zyskujemy wgląd w dorobek zachodnich badaczy,

którzy zdiagnozowali tzw. wymiary stygmatu, jakie w dużej mierze decydują o zachowaniach ludzi stygmatyzowanych. To prawda, że Czarny się nie wybieli (choć od czasów Michaela Jacksona podobno to możliwe), ale homoseksualista nie ma wypisanej na czole swojej orientacji seksualnej. Okazuje się, że zakres zachowania się osoby stygmatyzowanej często jest wyznaczany faktem, czy stygmat jest możliwy do ukrycia. Autorka, powołując się na wiele praktycznych przykładów, uświadamia nam, że niektóre stygmaty mogą być bardziej niebezpieczne od innych (np. wspomniany już homoseksualizm versus otyłość), jedne są nabyte (np. bezdomność), inne zaś wrodzone (np. zespół Downa); często również odbiegają od estetycznych oczekiwań ludzi (np. deformacje twarzy, starość), tym bardziej ludzie skłonni są kwitować je niechęcią i dystansem. Bez tych dystynkcji na pewno wiedza o zachowaniach osób stygmatyzowanych i ich rozumienie byłyby uboższe.

Prawdą jest, że przez wiele dekad badacze stereotypizacji, uprzedzeń i dyskryminacji, w końcu zaś stygmatyzacji, koncentrowali się na perspektywie tych, którzy stoją po stronie „agresorów”. Badano w zasadzie to, co o społecznych „mniejszościach” myślą społeczne „większości” i co z tego wynika. Tak narodziły się takie koncepcje, jak chociażby osobowość autorytarna Theodora Adorno czy orientacja dominacji społecznej Jima Sidaniusa. W latach 90. ubiegłego wieku położono jednak nacisk na perspektywę stygmatyzowanych, dewiantów, „gorszych-Innych”, którzy doświadczają

skutków społecznego odium. Dlatego czwarty i piąty rozdział książki Czykwin, poświęcone skutkom stygmatyzacji dla piętnowanych i próbom obrony przed stygmatyzacją, z pewnością pozostają w tej utrzymującej się nadal koniunkturze na eksplorację świata stygmatyzowanych. Jakie skutki przynosi stygmatyzacja dla osobistego Ja? Autorka przekonuje, że rozległe, chociaż nie zawsze – jak tego moglibyśmy się spodziewać – negatywne. Jednak długotrwałe doświadczenie stygmatyzacji, jakie często staje się udziałem grup podporządkowanych, może prowadzić do problemów tożsamościowych, zarówno w sensie bardziej psychologicznym, jak i społecznym, spadku samooceny, osłabnięcia poczucia własnej wartości i godności, zwłaszcza kiedy osoba ciągle słyszy, że jest z tytułu stygmatu „niepełnowartościowa”, a nawet niegodna, by nazywać siebie człowiekiem. Do tego dochodzą problemy w nawiązywaniu relacji społecznych, dobrowolne bądź przymusowe odrzucenie i kreowanie niezdrowych układów interakcyjnych. W ten sposób powstają zbiorowe kompilacje stygmatu, jakie uzewnętrzniają się w takich zjawiskach, jak np. coraz bardziej widoczny ageizm, ale też w dalszym ciągu obecny seksizm. To oczywiście tylko jedna strona medalu – słusznie robi Autorka, że cały kolejny rozdział poświęca społecznym i psychologicznym sposobom, za pomocą których ludzie bronią się przed stygmatyzacją. W zachodniej psychologii społecznej przekonanie o proaktywnej batalii wydawanej przez piętnowanym piętnowaniu, od czasów pamiętnej pracy Jennifer Crocker i Brendy Major

na temat samoobronnych właściwości stygmatyzacji (1989) urosło już do rangi aksjomatu. W kilku miejscach tym właśnie boginiom amerykańskich badań nad stygmatyzacją Autorka udziela szerokiego głosu. Okazuje się bowiem, że osoba stygmatyzowana zazwyczaj nie bywa bezbronna. Do walki o własną godność wykorzystuje zarówno mechanizmy percepcyjne, jak i społeczne, dokonując porównań z innymi („jest przecież masa ludzi, którzy mają gorzej”), poszukując grup wsparcia, do których przynależą podobnie stygmatyzowani („nie przejmuj się, nie jesteś nienormalny, tym bardziej gorszy”), czy inkorporując w obręb swego światopoglądu ideologie grup stygmatyzowanych („przed Bogiem wszyscy są równi”), jak i aktywnie je współtworząc. Przyjęcie tych form obrony niejednokrotnie prowadzi do podniesienia samooceny, poczucia godności, a nawet dumy z przynależności do grupy bądź kategorii stygmatyzowanej. Następnie stanowi podstawę do emancypacji i walki o prawa w społeczeństwie.

Rozdział szósty wydaje się zabierać czytelnika w nieco inną przestrzeń analizy zjawiska stygmatu społecznego. O ile poprzednie rozdziały tchnęły często psychospołeczną wizją doświadczeń stygmatyzowanych, o tyle przedostatnia część pracy osadza owo doświadczenie w szerokich aspektach społeczeństwa, pokazując jak wiele dzisiaj stygmatyzowani „zawdzięczają” światu kultury współczesnej, wspierającej swoją podwalinę na rządzących nami mediach. Mamy tu na pewno niebezpieczne odwołanie do rzeczywistości widzianej oczyma Foucault, ale

też bardziej praktyczny przykład językowych mechanizmów stygmatyzacji, w których z lubością pławią się redaktorzy kontrowersyjnego, polskiego tygodnika „Nie”. Widzimy, w jaki sposób świat filmu, telewizji i prasy w dużej mierze decyduje o postrzeganiu grup i kategorii mniejszościowych i ogólnie ludzi odbiegających od definicji „normalsa”, funkcjonującej w społeczeństwach zachodnich oraz jak wiele ze stygmatem może mieć wspólnego dobrze wszystkim znana panika medialna.

Ostatni, siódmy rozdział, poświęcony został pokazaniu wielu rozmaitych szans na interdyscyplinarność badań, jakie niesie za sobą kategoria stygmatu społecznego. Trudno oczywiście, żeby nie obeszło się bez wstępień nad słabym wyartykułowaniem tej problematyki w polskich naukach społecznych. Autorka podnosi problem potrzeby zintegrowania osiągnięć badawczych z różnych dyscyplin naukowych i wydaje się, że w zakresie badań nad dyskryminacją i społecznym wykluczeniem, pojęcie stygmatu społecznego może zostać zastosowane z powodzeniem. Niemniej jednak nie bez barier i problemów. Autorka wskazuje także na ważność kategorii stygmatu dla historii, ciągle jednak rozmiłowanej w bohaterach, herosach i krezusach, a nie dostrzegającej żebraków, złodziei i katów, jak i antropologii, dla której analiz stygmat może wydawać się wręcz nieodzowny. Prawo, język i zapewne wynikająca z nich tzw. poprawność polityczna, urastająca w społeczeństwach zachodnich do miana normatywnego zachowania publicznego to również, jak się okazuje, przestrzeń ściśle powiązana z proble-

matyką stygmatu społecznego. „Przeciwdziałanie stygmatyzacji i destygmatyzacja – pisze na samym końcu książki Elżbieta Czykwin – będą działaniami skutecznymi pod warunkiem zrozumienia istoty tego złożonego procesu”. Po czym z niemałą zuchwałością dodaje: „Od zrozumienia istoty stygmatyzacji będzie zależeć stopień społecznej determinacji w jej eliminowaniu” (s. 429).

Przebrnąć przez tę książkę nie jest łatwo. Opis często złożonych stanowisk teoretycznych przeplata się z mnogością z życia wziętych przykładów, które – co istotne – dotyczą polskiej przestrzeni kulturowej. Te ostatnie niewątpliwie zachęcają do lektury i sprawiają, że odbiorcą tej książki może być laik, nie za bardzo zorientowany w naukowych wizjach świata społecznego, jednak może napotkać spore trudności ze zrozumieniem niektórych kwestii, pojęć i logiki myślenia Autorki. Brak obeznania z ofertą psychologii społecznej i socjologii w zakresie nierówności społecznych może utrudniać amatorom tej problematyki zrozumienie idei zawartych w pracy. Ze swej strony, pomimo szerokiej próby zastosowania „literackiej” metodologii Goffmana, bombardującego Czytelnika swojej *Stigmy* tzw. „mięsem” (wydaje się, że próby uwiecznionej sukcesem), sądzę, że książka nie należy do łatwych, prostych i przyjemnych, nawet dla tych, którzy zdążyli już nieco uszczypnąć z tej problematyki. Sposób ujęcia treści przypomina „efekt kołażu”, w niektórych fragmentach przechadzamy się dostojnie po umyśle i uczuciach stygmatyzowanego, by za chwilę stwierdzić, że to już jest lot nad

przestrzeniami bardziej społecznymi i strukturalnymi. O ile brak wyraźnych granic pomiędzy tym, co psychiczne, następnie interakcyjne, po czym strukturalne, może utrudniać percepcję tekstu, o tyle w takim samym stopniu stanowi to o interdyscyplinarnej wartości pracy, zacierającej jakże obecną w literaturze zachodniej granicę pomiędzy tym, co „psychospołeczne” a tym, co „socjologiczne”. Z tego punktu widzenia książka może stanowić wartościowy wkład nawet w ogólnościową próbę integrowania wiedzy z różnych dyscyplin społecznych, o czym wiele się mówi i nad czym często się boje, ale chyba niewiele się w tej sprawie czyni. Tym bardziej że Autorka pokazuje nam znakomitą świadomość kontekstu społecznego, sygnalizując przykładami z Polski, jak z rękawa. Trudno, byśmy pozostawiali sceptyczni co do tego, że stygmatyzacja jest zjawiskiem o charakterze uniwersalnym, wydarzającym się niemal w każdym społeczeństwie, również w społeczeństwie polskim, które tworzą także byli więźniowie, niepełnosprawni, Świadkowie Jehowy, Białorusini, „puszyści”, dyslektycy, chorzy psychicznie, homoseksualiści, bezdomni, bezrobotni, uzależnieni, chorzy na AIDS, coraz częściej też przedstawiciele innych ras etc.

Autorka posługuje się terminem „stygmat społeczny”, pomimo że pracę Goffmana przetłumaczono w Polsce jako „piętno”. Próbuje ona rozwiązać wątpliwości co do słuszności zastosowania terminu „stygmat”, jednak wydaje się nie do końca upewniać Czytelnika co do tego. Stygmat dalej może kojarzyć się w Polsce, kraju zamieszkałym w zdecydowanej większości przez ludność

katolicką, z ranami Chrystusa, charyzmatami i przejawami łaski Bożej. Tym wielu innych wydaje się uzasadniać brak takiej konotacji, z jaką mamy do czynienia w perspektywie użycia słowa „piętno”. Te terminologiczne kłopoty znajdują dalej swój wyraz w używaniu terminu „piętnowanie”, co Autorka wydaje się czynić umownie, odrzucając pomysł zastosowania „piętna” na rzecz „stygmatu” z nieodzownym przymiotnikiem „społeczny”, chociaż samo słowo „stygmatyzacja” brzmi nader dostojnie. Polemika z „piętnem” otwiera całą skomplikowaną dyskusję nad umiejscowieniem procesów stygmatyzacji, czy to w przestrzeni procesów psychologicznych, związanych z osobowością jednostki versus procesów interakcyjnych, podnoszących problem swoistego „wykluwania się” stygmatyzacji w konkretnej interakcji, osadzonej w konkretnym miejscu, czasie i kontekście. Autorka podnosi tę drugą wizję stygmatyzacji, w tej perspektywie możemy przynajmniej częściowo zrozumieć, dlaczego „stygmat społeczny”, a nie trwale wypalone „piętno”, byłby terminem lepszym. Wydaje się jednak, że u progu upowszechniania tej problematyki w Polsce znajdujemy się w pewnej terminologicznej schizofrenii, w obliczu chociażby firmowania książki Goffmana terminem „piętno”. I jakkolwiek cały ten dyskurs nad terminologią wydaje się dość zawily, Autorka na pewno nie traci z oczu realnych problemów stygmatyzowanych i możliwości ich społecznego pokonania.

Książka Czytkwin zniewala niemal bizantyńskim bogactwem perspektyw, ujęć, przykładów. Bez wątplenia odnajdziemy tu

głębię treści i wyraźne przejawy twórczości Autorki, która serwuje nam bardziej wymagającą „rozrywkę” intelektualną, niż podręcznikowe ramki i wykresy. *Stygmat społeczny* jest jednak dalej próbą rozwiązania paradoksu, jakim wydaje się utkanie jednego worka dla tak rozmaitych kategorii i grup społecznych. Jest to w dalszym ciągu jedna z największych kontrowersji ujęcia stygmatu społecznego, który de facto rozlewa się na niezliczone rzesze atrybutów definiowanych społecznie jako dewiacyjne. Można zatem zarzucić tę perspektywę i tym, którzy, tak jak Czykwin, pochłaniają ją niemal permanentnie, ukryte intencje w postaci mącenia w rzece, która wydaje się płynąć wartko i spokojnie. Z drugiej strony, w obliczu braku szerszych, empirycznych badań tego problemu, możemy tylko wyobrażać sobie zakres doświadczeń ze stygmatyzacją różnych grup i kategorii społecznych.

Dzisiaj, dzięki książce Elżbiety Czykwin, zyskujemy wgląd w nowoczesny zestaw twierdzeń naukowych na temat stygmatyzacji, które wprawny badacz bez problemu będzie potrafił wszczepić w obręb badań empirycznych. I to „dzisiaj” wydaje się być bardzo specyficznym czasem, rzeczywistością, w której kodeksy ustawodawcze pozbyły się co prawda frazeologii obmywania społeczeństwa z „brudów”, a więc tych, którzy odchodzą od oczekiwanych „wzorców”, a mimo to całe zastępy ludzi nadal symbolicznie się kamieniuje. Tym można uzasadnić końcową zuchwałość Autorki, nawołującej do zrozumienia perspektywy ludzi z jakiegoś powodu „gorszych” i uwrażliwienia siebie na problem stygmatyzacji, pojęcia,

które powinno częściej pojawiać się w polskiej debacie publicznej. Z drugiej strony, badacze społeczni coraz częściej dochodzą do przekonania, że nie da się wykorzenić takich zjawisk jak stereotypy, uprzedzenia, czy nawet dyskryminacja. Mamy wiele dowodów na to, że rasizm jest tak uporczywy, że znalazł sobie niszę w ukrytych procesach intrapsychicznych i nadal ma się dobrze, nawet w najbardziej liberalnych społeczeństwach. Coraz bardziej potrafimy zrozumieć, jak bardzo wizerunek świata zależy od tego, co kreuje się w myślach jednostek, grup i całych społeczeństw. O tym również przeczytamy w *Stygmacie społecznym*. Niemniej jednak zadajmy sobie pytanie, na ile jesteśmy uśpieni w pozornym społeczeństwie ludzi pozornie jednowymiarowych i jak bardzo ściska nas gorset społecznych oczekiwań co do naszej tożsamości i zachowań. Jeżeli nie da się wykorzenić stereotypów, uprzedzeń, czy też stygmatyzacji, jeżeli nie da się jej nawet choć w części zneutralizować, jak wierzy w to z głęboką pasją Autorka, to mimo wszystko będziemy bardziej świadomi złożoności ludzi i świata, w którym pojęcie tolerancji nie będzie rozdmuchanym i nabzdyczonym frazesem, nagminnie nadużywanym przy okazji napuszonych konferencji. I chociaż wiele fragmentów książki Elżbiety Czykwin dźwiga się dosłownie jak brzemień stygmatu (bo jest teoretyczna, bo wprowadza w problemy ludzi, których może wcale nie chcemy poznać, bo zongluje poziomami analizy), ten, kto nigdy nic nie napisał o stygmacie, nie wie, że tu się trzeba zgodzić, zwłaszcza w naszym kraju, na wędrowkę po bardzo niewygodnym bez-



drożu. Można jedynie na razie rzucić sobie wyzwanie teoretycznego rachunku prawdopodobieństwa, do jakiego książka Czykwin chcąc nie chcąc przymusza.

*Marzena Rusaczyk*

**Dominika Łęcka (rec.): Czykwin Elżbieta, *Stygmat społeczny*, Warszawa: PWN, ss. 455.**

Stoisz przed lustrem. Patrzysz. Kogo widzisz? Siebie... Widzisz tego, kim jesteś... tego, kim nie jesteś... tego, kim chciałbyś być, a nigdy nie będziesz? Kogo? Lustro pokaże Ci „prawdę”, każda niedoskonałość uwidacznia się i trafia do Twojej świadomości, ciągle powraca, kiedy Inny wspomni o niej. A gdyby tak ją ukryć... zamaskować... przykryć... udawać, że jej nie ma... Czy Inni dadzą się na to nabrać? Przecież chcesz być doskonały, widziany jako „swój” w oczach Innych. A jednak ONI to widzą, widzą nawet to, czego Ty nie widzisz, a zaczynasz zauważać, gdy oni o tym TYLKO wspomną. Tak przelotnie, jednym słowem i słowo to staje się ciałem i zaczyna żyć samo swoim życiem, w Twojej głowie. Zaczynasz być tym słowem... i wszystkim, co ono mieści w sobie, zaczynasz widzieć je w tym lustrze.

Tak oto swoją podróż zaczyna stygmat, coś niewinnego, słowo, które kieruje losami ludzi nim dotkniętych, ale także tych, którzy spotkania z nim uniknęli. Tak oto dwa światy: ludzi ze stygmatem i tych „szczęściarzy” bez niego, opisuje książka Elżbiety Czykwin pt. *Stygmat społeczny*.

Autorka jako pracownik naukowy Zakładu Socjologii Edukacji Wydziału Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu w Białymstoku swoje zainteresowania naukowe umiejscowiła na pograniczu pedagogiki i socjologii. Początkowo, oscylowały one wokół zagadnień związanych z dynamiką klasy szkolnej oraz osobowości, ale ze względu na osobiste doświadczenia autorki, jako żony prawosławno-białoruskiego posła do Sejmu RP, o których wspomina, zostały one zwrócone ku problematyce mniejszości narodowych. Początkowo język, następnie stereotyp jako kategorie analityczne, dominowały w pracy naukowej autorki, czego wynikiem były liczne artykuły na ten temat, m.in.: *Białorusini w stereotypach* (1994) w czasopiśmie „Społeczeństwo Otwarte”. Jednak poszukiwania te otworzyły przed nią nowe możliwości, ukazując jednocześnie ograniczenia kategorii stereotypu (jej trafności i produktywności) dla badania białoruskiej mniejszości narodowej. Namysł nad tym problemem oraz liczne wyjazdy doprowadziły Autorkę do przekonania, że kategoria dewiacji oraz stygmatyzacji społecznej Ervinga Goffmana z nią związana, może stać się obiecującą perspektywą badania odmienności. Przeprowadzając około tysiąca wywiadów z osobami stygmatyzowanymi oraz wykorzystując dorobek E. Goffmana, znanego w literaturze polskiej, w tamtym okresie głównie z pracy „Człowiek w teatrze życia codziennego”, przedstawiła problematykę stygmatu społecznego, wypełniając w ten sposób lukę na polskim rynku wydawniczym, jaka uwidoczniła się w tym zakresie, tak odmiennym od opisy-